

Jerzy Lackowski: System informacji czy inwigilacji oświatowej?

Minister edukacji uważa, że nie jest jej obowiązkiem troska o miejsca do nauki dla dzieci, ale za to pragnie o tych dzieciach wiedzieć nie mniej niż rodzice



Minister edukacji uważa, że nie jest jej obowiązkiem troska o miejsca do nauki dla dzieci, ale za to pragnie o tych dzieciach wiedzieć nie mniej niż rodzice

15 kwietnia posłowie minimalną większością (215 do 211) przegłosowali przyjęcie przygotowanej przez Ministra Edukacji Narodowej ustawy o systemie informacji oświatowej (SIO). Jest to akt prawny wprowadzający całkowicie nowe regulacje dotyczące zbierania danych oświatowych. Przewiduje on, że poszczególne informacje nie będą pozyskiwane zbiorczo (jak było dotychczas), ale poprzez przypisanie ich do konkretnych (identyfikowanych poprzez imię i nazwisko, a także PESEL) osób. W ten oto sposób MEN zamierza stworzyć bardzo dokładną bazę danych o wszystkich uczniach polskich placówek oświatowych oraz o pracujących z nimi nauczycielach. Można rozważać, w jakim celu ministerstwo edukacji pragnie posiadać tak bardzo szczegółową wiedzę w kontekście rozmaitych jej fragmentów, sądzę jednak, iż nade wszystko warto zastanowić się nad kwestiami o bardziej fundamentalnym charakterze.

Mimo to nie mogę nie zauważyć, że w szale zbierania różnych informacji autorzy projektu pragną wiedzieć nawet, o tym czy uczeń posiada kartę rowerową lub motorowerową.

Czytając przyjęty przez Sejm projekt ustawy, nie mogłem uwolnić się od myśli, iż jest to kolejny krok w kierunku zawłaszczania przez państwową biurokrację nowych obszarów ewentualnego oddziaływania na obywatela. Lektura tego projektu to zresztą mało przyjemne zajęcie, gdyż napisany jest on klasyczną biurokratyczną „drętwą mową”, z której jednak przebija dość ponury obraz. Oto Wielki Oświatowy Biurokrata pragnie przeświecić każdego ucznia i każdego nauczyciela, a wszystko to – oczywiście – dla jego dobra. We wszystkich wyjaśnieniach przedkładanych przez urzędników MEN pojawiają się niezmiennie dwie kwestie. Oto dzięki tym informacjom możliwe będzie

według nich kreowanie skutecznej polityki oświatowej oraz nastąpi optymalizacja wydatków oświatowych. W tej drugiej sprawie można usłyszeć, jakoby bez wprowadzenia takiego systemu inwigilacji nie było możliwości prawidłowego kalkulowania oświatowej subwencji dla samorządów. Słuchając zwolenników ustawy, można dojść do wniosku, iż dotychczas przy zbieraniu danych zbiorczych miał miejsce potężny proces oszukiwania ministerstwa edukacji przez dyrektorów szkół i samorządowców. Tymczasem każdy, kto zada sobie trud wejrzenia w algorytm subwencyjny na zadania oświatowe i zorientuje się, jakie dane są potrzebne, łatwo zorientuje się, iż nie ma żadnej potrzeby przechodzenia na poziom indywidualnej identyfikacji uczniów, aby mieć pewność prawidłowego pozyskiwania informacji. Cała tajemnica kłopotów z danymi tkwi najprawdopodobniej w biurokratycznym bałaganie utrudniającym konsekwentne i uporządkowane zbieranie danych w kolejnych latach i porównywanie ich ze sobą na tle poszczególnych szkół i jednostek administracyjnych. Szkoda, że ministerstwo nie poinformowało, jaka była skala nieprawidłowości przy konstruowaniu subwencji na podstawie poprzedniego mechanizmu. Sądzę, że uczyniono tak świadomie, gdyż nie mogła być zbyt wielka, chyba że mamy do czynienia z totalnym bałaganem w systemie, a wówczas bardzo prawdopodobne stanie się „przeciekanie” zbieranych w SIO danych. Równocześnie podejmując decyzję o wejrzeniu w indywidualną sytuację każdego ucznia autorzy ustawy mogliby chociaż wspomnieć, iż może to posłużyć do wprowadzenia systemu finansowania oświaty poprzez bon edukacyjny przypisany do każdego ucznia. Takie wyjaśnienia brzmiałyby zdecydowanie bardziej wiarygodnie. Ich brak świadczy wyraźnie, iż zbieranie tych danych nie ma żadnego logicznego uzasadnienia i MEN wcale nie zamierza podejmować żadnych działań zwiększających obywatelską wolność w oświacie.

Analizując ustawę o SIO trzeba zauważyć, że jest ona kolejnym krokiem ekipy minister Katarzyny Hall w kierunku umacniania biurokratycznego modelu oświaty. Oto **zamiast państwa pomocniczego mamy w oświacie państwo uciążliwe ze wzrastającą i coraz droższą administracją**, zajmującą się w znacznej mierze sobą. Warto zauważyć, iż w kolejce do Sejmu czeka projekt poważnej nowelizacji ustawy o systemie oświaty, którego głównym elementem jest potężna reforma administracji oświatowej oraz powiązanych z nią bezpośrednio jednostek, co spowoduje kolejny jej rozrost i będzie kosztować 700 mln zł. Równocześnie niedawno wprowadzono do naszej oświaty „nowy” system nadzoru pedagogicznego nad szkołami, a wraz z nim model oceny jakości pracy szkół, w którym absolutnie zmarginalizowane są ich wymierne efekty pracy, w tym kluczowe dla oceny skuteczności działania jednostki oświatowej losy jej absolwentów. Jego zastosowanie już pokazuje, iż otrzymujemy dalece odległy od rzeczywistości, biurokratycznie ujednolicony i uładzony obraz pracy szkół. Wprowadzając przed niespełna dwoma laty kosztujący 80 mln zł system, marginalnie traktowano sprawy, które mają zostać teraz dzięki SIO rozwiązane. SIO pozwoli bowiem śledzić losy edukacyjne każdego indywidualnego ucznia. Radbym poznać powody dla których te kwestie jeszcze niedawno nie interesowały twórców nowego bardzo kosztownego systemu oceny pracy szkół, a teraz słyszymy słowa urzędników MEN, iż będą one bardzo ważne dla kreowania polityki edukacyjnej państwa, chociaż jego autorzy w dalszym ciągu odżegnują się od myślenia o jakości pracy szkół w kontekście zobiektywizowanych wymiernych efektów ich działania. To jest kolejny dowód, iż przedstawiane przez MEN uzasadnienie wprowadzenia nowej ustawy o SIO jest niezgodne z prawdą.

Tak na marginesie: do kreowania systemu śledzenia losów absolwentów szkół wcale nie są potrzebne dane, które zamierza zbierać MEN poprzez SIO i mechanizm ich centralnego gromadzenia. Warto także zauważyć, iż dla kreowania strategii edukacyjnej państwa należałoby na początku określić standard usługi edukacyjnej, jaką powinien otrzymać każdy polski uczeń w systemie oświaty publicznej. Następnie należałoby podjąć trud zbudowania systemu oceny jakości pracy szkół i nauczycieli, który byłby oparty o zobiektywizowane wymierne wskaźniki. Na tej drodze naturalnie wyłoniłby się system wynagrodzeń dla nauczycieli wiążący ich wysokość z uzyskiwanymi przez nich efektami pracy. Jednak dla podjęcia tych działań wcale nie trzeba SIO w przegłosowanej przez Sejm postaci. Zresztą takie prace podjęto w ministerstwie edukacji w latach 2006 – 2007, ale wówczas nikomu do głowy nie przyszło, w jakim kierunku posteruje oświatą kolejny minister.

Obecnie wyłania się system oświaty, w którym państwo będzie przejmowało pod swe skrzydła już pięcioletnie dzieci (już zresztą pojawiają się głosy, aby jeszcze bardziej obniżyć wiek rozpoczynania obowiązkowego edukacyjnego) oraz gromadziło szczegółowe informacje o każdym uczniu i nauczycielu. W ten sposób ograniczone drastycznie zostanie prawo rodziców do wpływania na losy edukacyjne swoich dzieci, a urzędnicy uzyskają dostęp do informacji, które mają charakter bardzo delikatny. Może się np. okazać, iż za kilkanaście lat osoba dorosła wchodząc w przestrzeń publiczną przeczyta w prasie o swoich kłopotach oświatowych (związanych z nauką, czy też z zachowaniem) sprzed lat. Nie mogę nie stwierdzić, że najbardziej zdumiewa, iż taki akt prawny powstał w demokratycznym kraju z inicjatywy władzy, która głosiła konieczność ograniczenia roli państwa. **Tymczasem dokonuje ona destrukcji zadań państwa potrzebnych obywatelom, a**

wprowadza unormowania, które mogą stać się groźnym dla obywateli narzędziem w jej rękach. I tak minister edukacji uważa, iż nie jest jej obowiązkiem troska o miejsca do nauki dla dzieci, ale za to pragnie o tych dzieciach wiedzieć nie mniej niż rodzice. To wydaje się jedną z najbardziej charakterystycznych cech działań obecnego rządu, pragnącego nie tyle działać dla dobra obywateli, ale chcącego ich kontrolować, z tłumaczeniem im, że to dla ich dobra.

Warto jeszcze zwrócić uwagę na jedną kwestię. **Oto każda władza publiczna, pragnąc pozyskiwać informacje, powinna umieć wyjaśnić, jak z nich skorzysta.** Ministerstwo edukacji nawet nie podjęło takiego wysiłku, a równocześnie nie potrafiło korzystać z informacji zbieranej w dotychczas obowiązującym systemie informacji oświatowej. Czyli zachowało się w klasyczny dla biurokracji sposób: mamy problem to tworzymy nowe prawo lub nowy urząd. Trzeba przyznać, że w tym minister Hall przebija wszystkich swoich poprzedników, zarówno liczba wydawanych i projektowanych przez jej ekipę nowych aktów prawnych, jak też liczba nowych struktur pozaszkolnych daje jej rekord III Niepodległości, ale równocześnie poziom wymagań i jakość kształcenia w kierowanej przez nią oświacie sukcesywnie spada, pomimo że statystyki wyglądają nieźle. A może tak dokładne przeświadczenie każdego ucznia i nauczyciela jest potrzebne do jeszcze bardziej „twórczego” kreowania statystyk?

Jerzy Lackowski

*Jerzy Lackowski – pedagog, nauczyciel akademicki na UJ, w latach 1990
- 2002 kurator oświaty*